

# Wigilia na rynku

---

Białe torebki foliowe leżały na chodniku naprzeciwko siebie. Choć otwarte ku sobie, milczały. Nie wiedziały bowiem, jak rozpocząć rozmowę. Były zbyt zagubione, by zachowywać się w sposób otwarty na drugą osobę.

Wiatr rzucił je na siebie, nieomal twarzą w twarz. Czuły się bardzo niezręcznie. Choć pełne powietrza, nie miały w sobie tyle siły, by latać. By się uniosły w powietrze potrzebowały podmuchu wiatru. Wiatr jednak ustał.

Co tu kryć, ich sytuacja była przykra, a - co więcej - wszyscy ją widzieli. Leżąc więc naprzeciwko siebie, udawały, że są sobie obce i wcale się nawzajem nie widzą. Nie zdawały sobie jednak sprawy z tego, jak są sobie bliskie i, co więcej, potrzebne. Gdyby umiały przełamać nieśmiałość i wypowiedzieć choćby jedno słowo powitania, być może ich życie stałoby się zupełnie inne.

Właśnie napotkali się wśród rzeczy, które zasłaniały im siebie nawzajem. Zdarzyła się czarodziejska chwila i przedmioty się odsunęły, a oni byli naprzeciwko siebie. Nieodgadniony przypadek skierował ich ku sobie. Jedyna w życiu szansa czekała bezwstydnie, by ją wykorzystać. Oni jednak milczeli i nawet na siebie nie patrzyli. A przecież od ich porozumienia i tak potrzebnego połączenia zależało szczęście i wspaniała odnowa życia. Byli jednak tak daleko cofnięci, pomiędzy nimi, a bramą do świata zewnętrznego była jednak tak daleka droga, że nie zdołali jej tak szybko przebyć.

Milczeli, nie potrafiąc pójść do przodu. Nie mieli również możliwości, aby się wyminąć. Być może los da im jeszcze jedną szansę. Przypadek znowu zabierze się do roboty i odsunie na bok przeszkody. Szczęście zacznie ich do siebie przygarniać. Czy jednak potrafią wyjść z głębi własnych zwątpień i stanąć na progu nowego?

- Hej, buraki! - zabrzmiał głos z góry. - Co tak leżycie!?

Na drzewie wisiała zaczepiona o gałązkę różowa Torebka z Piekarni. Zapakowano w nią wczoraj dwa pączki, a na jej ściankach pozostały białe smużki od lukru. Była piękna, pewna siebie i bezczelna.

A dwie białe torby pochodziły ze zwykłych sklepów. W jedną zapakowano okrawki, sprzedawane po obniżonej cenie. Pozostał w niej zapach szynki w ostatnim dniu przydatności do spożycia. Druga była torbą, w której wnoszono śmieci.

Torebkę z Mięsnego rzucił na ziemię biedny człowiek, który wyjął otrzymane za darmo od litościwej sprzedawczynie kilka skrawków szynki i od razu zjadł je za sklepem, popijając piwem. Torebkę po Śmieciach zgubiła starsza kobieta, która nosiła kotom jedzenie i wykladała je przy śmietniku. Była bardzo biedna i oszczędzała nawet torebki foliowe, dawane za darmo w sklepach. Ze swojej renty jednakże kupowała kotom konserwy w puszkach.

W każdej z tych torebek pozostał głód, nigdy nie zaspokojony. Głód biednego człowieka, który jada od przypadku i gotowane obiady pamięta z czasów, kiedy miał rodzinę. Żona wyjechała za pracą na Zachód, dzieci dorosły i odeszły, a jego zakład sprywatyzowano. Został zredukowany. Zbyt stary, by znaleźć pracę, został klientem opieki społecznej. Nędzarza wstydziła się rodzina i nie pamiętała o nim nawet w Wigilię.

Stara kociara nie miała już nikogo, komu mogłaby podawać jedzenie. Chętnie gotowałaoby obiady komuś miłemu, kto chciałby usiąść przy jej stole. Zbyt jednak nieśmiała, by zaproponować krzeselko w swojej kuchni komuś samotnemu jak ona. I również nie wierząca w siebie i swoją wartość, by się spodziewać, że ktokolwiek się nią zainteresuje.

Obawiała się teraz, że czuć ją brzydko zapachem kotów i śmietnika. Pochylała się przecież poza pojemnikiem, by postawić im plastikowe kubeczki po jogurcie. Wkładała do nich trochę kocięj konserwy oraz tłuste resztki z obiadu. Ocierała się płaszczem o metalowe kubły i być może uszargała brzég w śmieciach rzuconych na ziemię, gdyż się nie zmieściły w pojemnikach. Miała na głowie szal, w którym spała, by nie zmarznąć w uszy i ochronić zatoki. Nie włączała ogrzewania, gdyż rachunki za prąd przekraczałyby jej emeryturę. Wychodząc do śmietnika nie zdjęła szala, bo wyskoczyła z domu tylko na chwilę. Nie wybierała się przecież do miasta. Po cóż miałaby się przebierać, udając się tylko za budynek, w którym mieszkała? Teraz jednak wobec tego mężczyzny, który się niespodziewanie przed nią zatrzymał, poczuła się skrępowana swym niedbałym ubraniem i zawstydzona wyszarzałym szalem na głowie.

Mężczyzna obawiał się, że widziała, jak wychodził ze sklepu mięsnego na rogu tej krótkiej uliczki. Już na progu wyjmował kawałki szynki i wkładał je w całości do ust. Pożerał chciwie i popijał piwem, które trzymał w otwartej butelce w wewnętrznej kieszeni płaszcza. Wiedział bardzo dobrze, jak obywatele patrzą na takich jak on. Picie piwa dyskredytowało go w oczach wszystkich.

Przystanąwszy kiedyś za śmietnikiem, by się załatwić, usłyszał rozmowę toczoną po drugiej stronie żelaznych pojemników. Musieli ją prowadzić chyba profesorowie co najmniej szkoły średniej.

- Piwo, kolego, to jest to, co się pije - tu przerwa na pociągnięcie łyka. - Formacja słowotwórcza identyczna jak łuczywo, czyli to, co się tli i paliwo, czy też kruszywo. Podstawowy napój zaspokajający zapotrzebowanie organizmu w wodę, stosowany od tysięcy lat.

- Dostrzegam tu odrażającą hipokryzję - rzekł drugi. - Ludzi pijących piwo traktuje się z pogardą, jednocześnie wydając miliony na popularyzację tego napoju.

- Toteż i my również nie możemy jawnie dopić tych puszek, gdyż strażnik miejski każe nam napój wylać i zapłacić mandat za złamanie ustawy o wychowaniu w trzeźwości.

- Pijąc je, zatrzymawszy się przy śmietniku, staliśmy się menelami, czy jak kto woli żurami - powiedział pierwszy profesor, najwyraźniej nauczyciel polskiego, o czym świadczyło zamięłowanie do objaśniania słów.

- Dura lex sed lex - powiedział profesor od wychowania obywatelskiego. - Przestrzegajmy prawa, choć ciężkie. A w tym wypadku nazwijmy je durnym.

- Na wsiaki wajennyj słuczaj - dopowiedział profesor językoznawca - odstawmy te puszki na ocembrowanie śmietnika.

Usłyszał stuknięcie puszek o cegłę i oddalające się kroki. Wyrzwał za nimi. Nie byli wcale lepiej ubrani od niego. Zabrał puszki, by zanieść je do skupu wraz z tymi, które miał w torbie.

Obawiał się więc, że kobieta widziała, jak wyciąga butelkę zza pazuchy i popija zimne okrawki.

"Na pewno uważa mnie za menela, czy żura" - powiedział do siebie, przypomniawszy sobie określenia, które słyszał. - "Taka porządna kobieta, nie jakiś moher." - zauważył jej szal na

głowie.

Właśnie zawiął wiatr i Torba z Mięsnego pofrunął wysoko. "Taki mężczyzna omija takie jak ja" - powiedziała do siebie kobieta w szalu. - "Mam życie i szanse za sobą".

Różowa Torebka z Piekarni dyndała się zaczepiona o gałązkę. Uważała, że ma życie przed sobą i wiele szans. Wiatr okręcał ją naokoło gałęzi, lecz nie mogła się odzepić. Oglądała miasto z wysoka. Z jednej strony domy, a z drugiej wielką niebieską równinę morza. Tak chciałaby polecieć i zobaczyć wszystko z bliska. Rwała się do życia, czekała na wielką szansę i na okazję, by zabłysnąć. Tymczasem była uwięziona i wszystko, co piękne i ciekawe omijało ją i było dla innych.

Tymczasem leciał ku niej jakiś stary i cuchnący worek. Czuć było go czymś brzydkim. Wiatr ją jednak okręcał tak szybko, że nawet nie miała możliwości, by wrzasnąć na niego - "Wynocha stąd". Okręcała się i wrywała, jednak była wciąż mocno zaczepiona o gałązkę. Taka niewielka gałązka, sterczała jednak prosto do góry.

Stary worek tymczasem leciał ponad kamiennym ocembrowaniem śmietnika i lekko ominął drzewo. Kiedy się okręcał, on swobodnie przeleciał ponad koroną drzewa i sunął ku domom miasta, gdzie miałyby mnóstwo okazji, by zabłysnąć. Tam jednak poleciał on, ten stary, śmierdzący worek. "Dlaczego los jest taki niesprawiedliwy?!" - krzyknęła z bólem. - "To przecież mnie należy się wszystko od życia!"

Było to właśnie 23 grudnia i Miasto wystawiało stoły na rynku, by ugościć samotnych, biednych i nieradzących sobie w życiu. Było to bardzo modne i na czasie i nawet angielska królowa apelowała do swoich obywateli o pomoc dla wyrzuconych poza granice społeczne.

Kobieta w szalu bardzo się bała samotnych świąt. I choć stawiała pusty talerz dla niespodziewanego gościa, nikt nie pukał do jej drzwi ani tego dnia, ani w inne. Tego roku komercja wyjątkowo szalała, i to już od listopada. Telewizja, radio i wszystkie gazety mówiły tylko o szczęśliwych rodzinach i prezentach. Ona jednakże nigdy nie dostała żadnego prezentu pod choinkę. Tak więc już od listopada wyobrażała sobie siebie, jak siedzi przy pustym stole naprzeciwko drzwi. Tak było co roku.

A ponieważ tyle mówiono o Wigiliach dla samotnych i potrzebujących, zastanawiała się, czy nie pójść na rynek. Obawiała się jednak, że zostanie potraktowana jako nędzarka i ktoś jej wetknie paczkę świąteczną, w której będzie paczka makaronu i butelka oleju. Nie chciała, by uznano jej za nędzarkę. Chciała tylko być z ludźmi. Usłyszeć, jak rozmawiają, bo ona sama obawiała się włączyć do rozmów. Cóż może powiedzieć? Wahala się bardzo. Czuła ogromny wstyd przed pokazaniem, że czegokolwiek potrzebuje od innych. Wahala się już ubrana i patrzyła na drzwi. Mężczyzna również nie chciał, by go uznano za proszącego. Był głodny i bardzo chciałby się nareszcie najść do syta. Poza tym od dziesiątków lat nie jadał świątecznych potraw.

Otrzymywał od piekarza drożdżówki z poprzedniego dnia, a od sklepikarza mrożone pierogi. Czasami dostawał suche bułki lub chleb. W swojej budzie na działkach nie miał elektryczności ani też wody, nie mógł ugotować sobie gorącego posiłku.

Mimo to nie chciał, by ktoś zobaczył jego głód. Tego dnia jednak z okazji zbliżających się świąt otrzymał z biura pomocy społecznej całe dwadzieścia złotych. Nie wydał tej sumy jednak na jedzenie, lecz poszedł do lumpeksu na wyprzedaż i za złoty pięćdziesiąt kupił sobie nowe spodnie. Całkiem dobre, nawet nieprzetarte na pośladkach. Za dwa złote kupił sobie czarny płaszcz, a do tego dobrał biały szal, który kosztował tylko pięćdziesiąt groszy.

U zaprzyjaźnionej pani kupił cztery papierosy, a mijając sklepik pani Lucyny, znalazł puste pudełko po papierosach Marlboro. Włożył do niego swoje cztery papierosy i pudełko wetknął do kieszeni. Dopiero tak ubrany i wyposażony ruszył w stronę rynku.

Wiatr również rzucił torbę z Mięsnego przed sklepik, gdzie zawsze można było dostać piwo, nawet w święta. Torba z Mięsnego zauważył turlającą się plastikową szklaneczkę, dodawaną do wina owocowego. Ta zdobycz kultury była również rezultatem ustawy o przeciwdziałaniu alkoholizmowi. Nie piło się wina z gwinta, ale kulturalnie i co najważniejsze, bezpiecznie. Bo kiedy nadchodził strażnik miejski, polujący na facetów pijących alkohol, nie zauważał w ich rękę butelki wina, ale szklanę. Musiałby więc wsadzić do niej nos i powąchać, sprawdzając, czy jest tam herbata czy duże wino wu. A tego przecież żaden strażnik nie robi.

Obok szklanki leżało opakowanie od krawata, najwidoczniej chwalono się tutaj prezentami,

które przygotowano dla rodziny pod choinkę. Teraz nie było tu pijących, gdyż każdy zajmował się przygotowaniem świąt. Zrozumiał, co działo się wcześniej. Rozpakowano prezenty, chwalono się nimi i opijano, by się dobrze nosiły.

Pchnięty wiatrem odleciał ze smutkiem z tego miejsca, gdzie zawsze było wesoło i wszyscy rozmawiali. Teraz jednak tylko wiatr roznosił puste opakowanie plastikowe, niepotrzebne jak i on.

Kobieta w szalu postanowiła iść na rynek, ale nie zbliżyć się do stołu i unikać wolontariuszy, którzy rozdają paczki. Torba od Śmieci leciała ponad ogrodem, gdzie zrzucano olbrzymie głazy. To tutaj wśród nich płakała z głodu mała kotka. Jej płacz słychać było dzień i noc. Stara kobieta nie mogła się do niej dostać przez trzy dni, gdyż przerażone zwierzątko umykało przed jej ręką. Wreszcie pomogła jej młoda panienka z piekarni.

I właśnie kociara ją spotkała. "Jak się czuje kotek?" - zapytała uprzejmie panienka z piekarni. I zanim kobieta jej odpowiedziała, panienka zauważyła wiszącą na gałęzi torebkę z logo z jej piekarni. "Wiatr ją zaniósł" - rzekła i odczepiwszy z gałęzi torebkę, złożyła ją starannie i podała starszej pani.

- Z torebką dajemy dziesięć procent rabatu - zachęciła.

- Dziękuję - odpowiedziała starsza pani. - "Uznaję mnie za nędzarkę", uświadomiła sobie. "Na pewno nie będę zabiegać o te siedemnaście groszy obniżki na pączku" - i zaczęła się wahać w swym postanowieniu pójścia na rynek na Wigilię dla samotnych, bezdomnych i ubogich.

Wiatr właśnie rzucił ponad jej głowę Torebkę po Śmieciach. Starsza kobieta patrzyła ponad siebie, już nieomal gotowa, by się cofnąć do domu.

- Wiem, że pani nie zależy na rabacie - powiedziała panienka z piekarni. - Szef nie pozwala, by opakowania z naszym logo walały się po ziemi. Jesteśmy renomowaną firmą. Chciałam w taki sposób zachęcić panią do przyjścia do piekarni.

- Dziękuję pani - powtórzyła kobieta. - Na pewno przyjdę.

I podążyła w stronę rynku, gdzie już stały zastawione stoły i kręciło się mnóstwo ludzi.

Kiedy stanęła na rogu najbliższego, właśnie był tam mężczyzna w czarnym płaszczu. Na stole

leżała nowa paczka papierosów Marlboro.

- Gorące pierogi - powiedziała wolontariuszka wkładając mu tackę do ręki.

Jadał je na co dzień. Były zawsze przeterminowane i te miały ten sam zapach.

- Może pani zechce? - zapytał, podając tackę kobiecie. - Moja żona robi świetne pierogi - dodał tonem usprawiedliwienia.

Wyjęła z kieszeni ładną torebkę z piekarni i włożyła tackę z pierogami. - Dam moim kotom.

Może przemówią do mnie w Wigilię.

Zakręciła się na pięcie i zawstydzona odeszła pośpiesznie. Trzymała w ręku torebkę z piekarni, odwróciwszy ją logo na zewnątrz. W ciemności mogło się wydawać, że niosła pączki z drogiej, renomowanej piekarni, gdyż było ją na to stać.

"Co ja powiedziałem, głupi?", wyrzucał sobie. Taka miła kobieta. Sama w Wigilię.

I wtedy zauważył torebkę z logo piekarni. Wiatr przyniósł właśnie starą Torbę z Mięsnego i rzucił ją mężczyźnie w twarz. Kiedy ją zdjął, starszej pani już nie było na rynku. Obok niego na stole stała torebka z pierogami z logo piekarni. Zastanawiał się, czy należy ją komuś odnieść.

(c) 2012 by Emma Popik

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez autora. Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody autorki. Zabrania się jej odsprzedaży, zgodnie z regulaminem zawartym na stronie autora.

www: <http://www.emmapopik.pl> email: [popik@koti.pl](mailto:popik@koti.pl)